

WOJNA I JEJ WPŁYW NA ODBUDOWĘ POTENCJAŁU MARYNARKI WOJENNEJ RP (PRL) PO 1945 ROKU

Streszczenie. Mówiąc o potencjale marynarki wojennej, siłą rzeczy musimy mieć na uwadze co najmniej dwa jego wymiary. Pierwszy z nich to potencjał społeczny utożsamiany ze strukturami kadrowymi (marynarskimi) i personelem cywilnym oraz ich kwalifikacjami, drugi zaś to potencjał bojowy wyrażony stanem uzbrojenia i wyposażenia sił morskich. Nie ulega wątpliwości, że w 1945 roku Polska stanęła wobec konieczności tworzenia, już nie od podstaw, a jednak z licznymi ograniczeniami, komponentu morskiego sił zbrojnych. Mieliśmy tu do czynienia z ograniczeniami wewnętrznymi spowodowanymi następstwami wojny, i zewnętrznymi – wynikającymi z faktu, że Polska znalazła się w strefie wpływów sowieckich, co miało bezpośrednie przełożenie na zakres samodzielności w dziedzinie wojskowej. Tej podległości i jej następstw w pełnym zakresie doświadczyła marynarka wojenna, co niewątpliwie przekładało się na jej potencjał i samodzielność operacyjną.

Słowa kluczowe: marynarka wojenna, wojna, odbudowa potencjału, wpływy sowieckie

Wysiłek, który nie wieńczy sukcesu

Dla historyka wojskowości, a takie rzemiosło uprawiam, interesującą perspektywę poznawczą przedłożył znany badacz dziejów myśli naukowej Charles van Doren, który zasugerował, aby obydwie wojny światowe rozpatrywać jako jeden konflikt, z dwudziestoletnią przerwą operacyjną między nimi. Jako przykład podał wojnę peloponeską, w której „walki były przedzielane długimi okresami trudnego pokoju”, a mimo to pisze się o niej jako o jednej wojnie¹. Uważam, że historyk-marynista powinien odnieść się do tej sugestii pozytywnie, jeśli poważnie traktuje słowa wybitnego francuskiego historyka i polityka Adolphe’a Thiersa,

¹ Ch. van DOREN, *Historia wiedzy od zarania do dziś*, Warszawa 1996, s. 364.

że: „marynarka to czas, cierpliwość i ciągłość”². Tak, we wrześniu 1939 r. flota wojenna stanęła wobec niewykonalności zadania, ale przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać już u jej narodzin. Stąd, szukając odpowiedzi na pytanie, jak druga wojna światowa wpłynęła na odbudowę morskiego potencjału wojennego po 1945 r., uznałem za celowe pójść śladem Dorena i popatrzeć na zagadnienie flotowe w dłuższej perspektywie.

Zgadzam się z poglądem Thiersa i uważam, że w jego „triadzie” zwłaszcza czas i ciągłość mają kapitalne znaczenie. Czas, bo jak twierdzą polityczni realisci: „narzędzie militarne ma największe znaczenie, co wynika z faktu, że w stosunkach międzynarodowych wojna jest *ultima ratio* wszelkiej potęgi. Każde działanie państwa, w swym wymiarze siłowym, podporządkowane jest wojnie nie jako narzędziu pożądanemu, ale jako środkowi, do którego użycia państwo może być zmuszone w decydującej chwili się uciec”³. Niepewność polityczna, która stała się immanentną cechą dwudziestolecia międzywojennego, powodowała, że odradzająca się Polska w wielu obszarach, nie wyłączając spraw wojskowych, odczuwała poważny deficyt czasu. W sposób szczególny dawał on o sobie znać na gruncie spraw morskich, gdzie „flotowe dzieło” rozpoczynano od podstaw. Ciągłość to przede wszystkim budowa struktur i kapitału społecznego floty. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że w minionym stuleciu ta ciągłość była wielokrotnie zrywana, co powodowało, że to „flotowe dzieło” przynajmniej dwukrotnie rozpoczynano od podstaw.

Przypomnę, że flota wojenna nie wzięła się z listopadowego dekretu, tylko z realnych potrzeb państwa, które w stanie głębokiej zapaści społecznej i ekonomicznej rozpoczęło jesienią 1918 r. swój powrót na polityczną mapę Europy. Andrzej Chwalba trafnie wskazał:

W roku 1919 szukano odpowiedzi na pytanie: jak żyć bez zaborców i okupantów, jak skutecznie – jako państwo – funkcjonować? Realizacja wizji wymyślonej przez przywódców Polski rozpoczęła się natychmiast po pożegnaniu obcej władzy. Dosłownie z marszu przystąpiono do budowy państwa, które miało być suwerenne i demokratyczne. Zdawano sobie sprawę, że od jego siły i możliwości będzie zależał los mieszkańców. Konstruowanie sprawnego aparatu centralnego i terytorialnego państwa okazało się jednak trudne i skomplikowane, gdyż miało miejsce w czasie wojen z sąsiadami i w okresie gorących konfliktów wewnętrznych, społecznych oraz politycznych⁴.

² B. KRZYWIEC, *Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie*, Warszawa 1931, s. 29.

³ E.H. CARR, *Kryzys dwudziestolecia 1919–1939*, Kraków 2021, s. 151–152.

⁴ A. CHWALBA, *1919. Pierwszy rok wolności*, Wołowiec 2019, s. 9.

To presja zagrożeń dla odradzającej się Polski powodowała, że organizacja wojska, ale już poszerzona o kwestie morskie, stała się jednym z najpilniejszych zadań. To „poszerzenie” należy widzieć jako absolutne novum.

Przyzwyczajeni do listopadowej celebracji święta niepodległości tracimy z pola widzenia inną perspektywę. Tak, 11 listopada 1918 r. nastąpiło zawieszenie broni na froncie zachodnim, ale to nie był koniec wojny. Jochen Büchler wyraźnie wskazał, że miała ona swój dalszy ciąg we wschodniej części Europy i podziela pogląd Mariana Kukieła, że „Polska rodziła się w huku dział”⁵. Już to powodowało, że niepodległość stała się nie tylko darem, ale przede wszystkim wyzwaniem. Büchler napisał:

Wszystkie granice II Rzeczypospolitej przebiegały przez obszary zróżnicowane pod względem etnicznym, językowym, religijnym i kulturowym. Przynależność narodowa niekoniecznie była pierwszą cechą, którą mieszkańcy mieli na względzie, gdy opadł kurz bitewny pierwszej wojny światowej. Na tych przeważnie wiejskich rubieżach tożsamość regionalna była o wiele głębsza niż identyfikowanie się z konstruktami politycznymi elity intelektualnej z ośrodków miejskich⁶.

Przykładem jest Pomorze, gdzie: „Poczucie odrębności Kaszubów umocniło się jeszcze pod wpływem polityki władz polskich, które ze względu na nadmorskie położenie geograficzne Kaszub, a więc miejsce uczulone, dążyły do szybkiej integracji tego regionu z resztą kraju i nie zawsze liczyły się z odmiennością zamieszkującej go ludności”⁷.

Gdy zwracamy uwagę na Pomorze jako społeczne zaplecze dla realizacji programu morskiego, to trzeba je widzieć jako obszar nietknięty wojną. Już z tego można by wnosić, że istniały tu wszelkie warunki do pokojowej pracy. Otóż nie, dla politycznych decydentów ówczesnej doby była to *terra incognita*. I taki stan trwał bez mała przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Skrajnym dowodem nieufności wobec miejscowego żywiołu było skierowanie na Pomorze administracji z odległego centrum Polski i Galicji. Miejscowi przyjęli tę decyzję jako wyraz braku zaufania. Chwalba opatrzył to komentarzem:

Nie ucieszyło to mieszkańców Pomorza, którzy urzędników spoza swojej dzielnicy postrzegali jako innych, obcych. Podkreślali, że obie społeczności, to jest miejscowych i napływowych, dzielą świat wartości, mentalności i odmienne interesy. Nie

⁵ Vide: J. BÜCHLER, *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski*, Kraków 2018, *passim*.

⁶ *Ibidem*, s. 33.

⁷ J. KUTTA, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 14.

miano dobrego zdania ani o kompetencjach, ani o morale osób napływowych. Widziano w nich sprzedajnych, skorumpowanych i niewykształconych pracowników, marnotrawiących majątek narodowy, rozrzutnych, traktujących pracę na Ziemiach Zachodnich jak w kolonii⁸.

Można skonstatować, że scalając Polskę, nierozważnymi posunięciami politycznymi i administracyjnymi generowano niepotrzebne napięcia i konflikty. Licząca kilka tysięcy mniejszość niemiecka na Pomorzu, wspierana przez Berlin, utwierdzała się w przekonaniu, że „korytarz pomorski” był nie tylko dziwnym tworem politycznym, ale również społecznym.

Podniesiona tu kwestia regionalna dowodziła, jak trudny, a czasami wręcz bolesny był proces porozbiorowego zrastania się Polski. Dobitnie świadczyły o tym słowa Ignacego Matuszewskiego, który pytał:

O cóż szli walczyć w r. 1918, ci, co walczyć wtedy poszli? O cóż walczyli przed nimi inni? O Polskę? Tak. A więc o co właśnie? Ci co szli walczyć, nie szli bowiem zmagać się tylko o granice, tylko o jakieś własne, tak czy inaczej pomyślane władze i urzędy, tylko o własnego żandarma, czy własny sejm, własne koleje i własne podatki. Pragnęli czegoś więcej jeszcze. Gdyby darowano im bez ran i krwi dawną Polskę sprzed pierwszego rozbioru – zapłakaliby gorzkimi łzami rozpacz. Nie przeciw trzem – lecz przeciw czterem zaborcom rozpoczynała się wojna. Czwartym najgroźniejszym, najgłębiej sięgającym szponami władzy, najbardziej podstępny, najokrutniej despotycznym – była przeszłość polska. Nie tylko sto trzydzieści lat niewoli, lecz i sto pięćdziesiąt poprzednich lat rozkładu. Nie tylko to, co było na zewnątrz, lecz i straszniejsze, to, co było wewnątrz. Nie tylko przeciw obcym, lecz i przeciw sobie rozpoczynała się 11 listopada 1918 r. ostatnia bitwa. Nie tylko o granicę, ale i o charakter polski, nie tylko o formę, lecz i o treść, jaka ma formę wypełnić⁹.

Zważmy na te słowa: „11 listopada rozpoczynała się ostatnia bitwa”, i w ten sposób powracamy do Büchlera zachęcającego do „nowego spojrzenia na odrodzenie Polski”. Francuski historyk George Mink uważa, że „socjolog polityki, który napisałby historię Polski bez uwzględnienia wzajemnych zależności między przeszłością a teraźniejszością, dopuściłby się uproszczenia”¹⁰. Trudno się z tym nie zgodzić, a to oznacza, że obowiązkiem współczesnego historyka-marynisty jest zanurzenie się w morzu problemów politycznych, społecznych i ekonomicznych

⁸ A. CHWAŁBA, 1919..., s. 74.

⁹ I. MATUSZEWSKI, *Próby syntezy*, Warszawa 1937, s. 51–52.

¹⁰ G. MINK, *Polska w sercu Europy od roku 1914 do czasów najnowszych. Historia polityczna i konflikty pamięci*, Kraków 2017, s. 17.

dwudziestolecia międzywojennego, by w nich znaleźć odpowiedź na pytanie, czy Polskę stać było na flotę wojenną na miarę ówczesnych potrzeb i zagrożeń. Nie ukrywam, że odczuwam duży dyskomfort, gdy czytam, że w okresie międzywojennym „osiągnięto wystarczająco dużo, aby uczynić z Polski państwo morskie”¹¹. Stawianie sprawy w ten sposób przypomina „radosny dzień 11 listopada”, kiedy to „Polska stała się niepodległą”. U innych takie podniecenie wywołuje dekret z 28 listopada, i to do tego stopnia, że nadają mu inną treść, zamiast „rozkazując utworzyć marynarkę polską”, piszą „marynarkę wojenną”.

Takiej nadinterpretacji dopuścił się nawet Bohdan Wroński, pisząc:

Wskrzyszona Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej, powołana do życia 28 listopada 1918 r. była nie tylko nawiązaniem do tradycji, ale wyjściem na spotkanie morzu i związanych z nim problemów. A problemy te wcale łatwymi nie były. Ogólne położenie państwa było nad wyraz trudne. Granice nieustalone, o które trzeba było walczyć i zbrojnie i dyplomatycznie, terytorium wyniszczone wojną – trzeba było scalać z trzech części należących do różnych systemów politycznych i ekonomicznych¹².

To wyjście na spotkanie morzu też było skromne. Świadek wydarzeń Józef Unrug napisał:

Maleńka flota, powstała w pierwszych latach powojennych, była zbieraniną przestarzałych, po części już zużytych jednostek, bez wartości bojowej, słabo uzbrojonych w materiał pochodzący z demobilu francuskiego. Nie mogło być inaczej – z czego zdawaliśmy sobie sprawę. Wszystko to, co się w owych latach dokonało na brzegu czy na morzu, dążyło do wyszkolenia personelu, do stworzenia podstaw, na których po latach powstać miała, nowoczesna, planowo pojęta siła morska, stosowna do potrzeb i możliwości kraju¹³.

Trafnie spointował to Jerzy Nowakowski, zdaniem którego w 1918 r. „Flota polska nie istniała nawet w najnędniejszym zaczątku”¹⁴. Zamiast ulegać urokowi

¹¹ M. OMILANOWSKA, *Propaganda wizualna „Polski morskiej”*, [w:] *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. D. KONSTANTYNÓW, M. OMILANOWSKA, Gdańsk 2012, s. 9.

¹² B. WROŃSKI, *28 listopada*, „Nasze Sygnały”, październik–grudzień 1952, s. 3–4.

¹³ J. UNRUG, *Jak powstała Polska Flota Wojenna (1918–1939)*, „Nasze Sygnały”, styczeń–kwiecień 1959, s. 2–5.

¹⁴ J. NOWAKOWSKI, *Odrodzenie floty Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Flota Polska, wydanie pamiątkowe ilustrowane pod patronatem Szefa Departamentu Morskiego admirała K. Porębskiego*, Warszawa 1921, s. 37.

„wiatru od morza” możemy co najwyżej zapytać, dlaczego sprawy morskie nie należały do kwestii pierwszoplanowych.

Szukając na nie odpowiedzi, wystarczy przypomnieć, że „trzecia część ludności nie umiała pisać i czytać; dodajmy tutaj, iż analfabetyzm zaraz po wojnie (r. 1921) wśród osób powyżej dziesięciu lat stanowił – w województwach zachodnich: 4,2%, we wschodnich 64,7%, zaś w centralnych i południowych oscylował właśnie około jednej trzeciej. Nie były to już więc tylko różnice w poziomach odżywiania, ubierania się, zamieszkania, lecz różnice szczebla cywilizacji”¹⁵. Niewyobrażalne wprost straty i zniszczenia wojenne dały o sobie znać w gospodarce i demografii. Szacunek strat materialnych rodzącego się państwa polskiego opiewał na 73 mld franków, co odpowiadało dziesięciu rocznym dochodom przedwojennego budżetu. Ogromne straty w potencjale ludzkim: zrujnowanych zostało 800 tys. rodzin, a liczba zatrudnionych w przemyśle spadła z 500 do 130 tys., tj. o 74%. Życie utraciło lub zostało inwalidami 4,5 mln ludzi. Liczba ludności spadła z 30,3 mln w 1914 r. do 26,3 w roku 1919¹⁶. Te trzy „wskaźniki” dają nam wyobrażenie skali wyzwań, przed którym stanęło pokolenie przeżywające „radość – szaloną radość z odzyskanego śmietnika”¹⁷. Ale było coś jeszcze, co Chwałba określił mianem „wojennej demoralizacji”¹⁸. Była ona również obecna na gruncie flotowym, a o jej złożoności mówi nam komentarz Mieczysława Burhardta: „Dopiero tu [w Warszawie – A.D.] pojąłem jak głębokie różnice poglądów, umysłowości, a nawet manier towarzyskich, już nie mówiąc o akcentach mowy – wyrwały wśród nas granice zaborów. Wystarczyło mi jednego kwartału w tym swoistym konglomeracie, by zrozumieć, iż wiele lat upłynie, zanim te różnice, te ohydne ślady rozbiorów Polski znikną, a posiew jedności narodowej zrobi z nas jednolity łan”¹⁹. Rzeczywistość okazała się mniej łaskawa i gdy wydawało się, że ów proces zmierza w dobrym kierunku, kmdr Jerzy Świrski, który objął stanowisko szefa KMW w 1925 r., w atmosferze skandalu zdecydował się na „sanację” podległych sobie struktur²⁰.

¹⁵ J. BRZOZA (B. Skaradziński), *Polski rok 1919*, Warszawa 1987, s. 17.

¹⁶ H. SMACZNY, *Polska zbrojna 1919–1939*, Białystok 1999, s. 15.

¹⁷ J. KADEN-BANDROWSKI, *Generał Barcz*, Kraków–Wrocław 1984, s. 43.

¹⁸ A. CHWAŁBA, *Wielka Wojna Polaków 1914–1918*, Warszawa 2018, s. 409–411.

¹⁹ Archiwum Muzeum Marynarki Wojennej, sygn. R-17, M. BURHARDT, Wspomnienia z Departamentu Spraw Morskich i Kierownictwa Marynarki Wojennej w latach 1919–1928, s. 5 (mps).

²⁰ A. SUCHCITZ, *Komandor Świrski i sanacja Marynarki Wojennej w 1925 roku*, „Zeszyty Historyczne”, z. 84, Paryż 1988, s. 30–48.

Najważniejszą jej konsekwencją było to, że budowa floty wojennej, którą dopiero zainicjowano, została podporządkowana jego autorskiej wizji. Można ją wyrazić w jednym zdaniu: „Chociaż niewiele ilościowo, ale jakościowo muszą być najlepsze w swoim typie”²¹. To określenie „najlepsze w swoim typie” należy widzieć w kontekście ich autonomiczności, czyli zdolności okrętu i załogi do wykonywania zadań na morzu bez uzupełniania zapasów. Świrski, wbrew zapewnieniom, że „całość rozwijała się harmonijnie”²², miał świadomość, iż tym najsłabszym ogniwem była baza. Drugim jego autorskim pomysłem była niezależność marynarki od wojska (lądowego). Był z tym poważny problem, gdyż wg *Regulaminu morskiego* z 1924 r. interesująca nas kwestia otrzymała brzmienie: „Marynarka Wojenna – część siły zbrojnej państwa, będącej ostoją niepodległości, potęgi i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, ma bezpośrednie zadanie – orężną obronę Ojczyzny na morzach i wodach wewnętrznych oraz jej praw do swobodnego korzystania z dostępu do morza, zapewniającego Rzeczypospolitej istotną wolność, dobrobyt, rozwój i świetność”²³. Był to stan, który – w ocenie Świrskiego – krępował marynarkę wojenną i powodował jej uzależnienie, zwłaszcza w kwestiach finansowych, od nierozumiejących jej potrzeb urzędników Ministerstwa Spraw Wojskowych. To nie ministerialni funkcjonariusze byli bezduszni i małostkowi, tylko sytuacja kraju powodowała, że nie dało się tych wybujałych ambicji zaspokoić.

Niekwestionowany autorytet w dziedzinie budownictwa okrętowego Aleksander Potyrała oceniał, że koszt budowy jednego pancernika o wyporności 25 tys. ton wynosił w latach trzydziestych ok. 162 mln złotych²⁴. Budżet MSWojsk. mógł rocznie wyasygnować na flotę wojenną około 40 mln złotych²⁵. Dysproporcje są tak oczywiste, że nie wymagają komentarza. Nie wszystkim te argumenty trafiały jednak do przekonania, np. Julian Ginsbert uważał, że „budowa floty nie powinna być uzależniona od stanu zamożności narodu, bo – od rozwoju siły zbrojnej na morzu zależy narodu tego dobrobyt”. I dalej pisał: „pojedyncze jednostki można oczywiście zbudować na stocznjach zagranicznych.

²¹ J. ŚWIRSKI, *Relacje o początkach Marynarki Wojennej*, [w:] *Marynarka Wojenna. Zbiór dokumentów*, red. W. KRZYŻANOWSKI, A. PIECHOWIAK, B. WRÓŃSKI, Londyn 1968, s. 48.

²² *Ibidem*, s. 49.

²³ CAW, sygn. I.300.29.62, akta KMW, *Regulamin morski*, Warszawa 1924, s. 1.

²⁴ A. POTYRAŁA, *Przemysł okrętowy. Jego istota i znaczenie dla gospodarki krajowej*, Warszawa 1937, s. 39.

²⁵ B. DOPIERAŁA, *Wokół polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 1978, s. 323.

Ale floty zbudować tam niepodobna. Na to trzeba mieć już własne stocznie i arsenały. (...) Przecież dopiero lata trwałego wysiłku mogą zbudować flotę, które postawiłaby Polskę w rzędzie potęg świata”²⁶.

Tak, w latach trzydziestych rozprawiano o tym, że i na morzu Polska może być potęgą, co sprzyjało tworzeniu nowych mitów, dla których szukano historycznych uzasadnień. Przy wielu krytycznych uwagach skierowanych w stronę Świrskiego, z jednym jego poglądem należy się zgodzić, że „siła floty powinna być proporcjonalna do interesów państwa na morzu”²⁷. Były one nader skromne i dlatego nie stanowiły wystarczających argumentów na rzecz jej rozwoju. Wobec powyższego zasadny wydaje się pogląd Jerzego Przybylskiego, że Świrski miał „romantyczną wizję budowy wielkiej floty”²⁸. Tylko czas, w którym ową wizję realizowano, był coraz mniej romantyczny i zakończył się największą katastrofą w dziejach narodu polskiego. W ten scenariusz wpisywała się osobista refleksja wiceadm. Świrskiego, że dowodzona przez niego flota nie była „nie tylko taka jaką być powinna, ale nawet taką jaką być mogła”²⁹. Znakomity badacz spraw morskich, pomorskich i kaszubskich Gerard Labuda napisał, że „biednego państwa nie stać na flotę wojenną”³⁰. Czas upływa i jakoś nie widać badacz-marynistów, którzy wzięliby sobie te słowa pod rozważę. Dotyczy to również polityków ufnych w swoje deklaracje, a przecież nie da się z nich zbudować floty wojennej. Niech do naszej wyobraźni przemówią takie oto fakty: „kwota, jaką Niemcy wydawały na wyposażenie jednej dywizji pancerniej, przekraczała cały roczny budżet Wojska Polskiego”³¹.

Gdy zastanawiam się, dlaczego nasza międzywojenna morskość była tak „płytką”, to odpowiedzi szukam w słowach Eugeniusza Kwiatkowskiego, który pisał:

Pierwszym bowiem elementem powodzenia – na każdym odcinku życia indywidualnego i zbiorowego – jest określenie zasadniczych celów i konsekwentnych dróg realizacji, wytyczonych ściśle określonym światopoglądem. Podobnie więc

²⁶ J. GINSBERT, *Czy stać nas na flotę wojenną*, „Morze” 1935, z. 5, s. 4.

²⁷ *Cit. per* A. RZEPNIEWSKI, *Obrona Wybrzeża w 1939 r.*, Warszawa 1953, s. 3.

²⁸ J. PRZYBYLSKI, *Poglądy Jerzego Świrskiego dotyczące zadań i rozwoju Polskiej Marynarki Wojennej*, [w:] *Druga Rzeczpospolita z morzem w tle. Księga pamiątkowa poświęcona profesorowi Romanowi Wapińskiemu*, red. A. DRZEWIECKI, E. KOKO, Gdańsk–Gdynia 2010, s. 167.

²⁹ J.W. DYSKANT, *Polska Marynarka Wojenna w 1939 roku*, cz. 1: *W przededniu wojny*, Gdańsk 2000, s. 12.

³⁰ G. LABUDA, *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, Gdańsk 2000, s. 144–145.

³¹ R. MOORHOUSE, *Polska 1939. Pierwsi przeciw Hitlerowi*, Kraków 2019, s. 93.

i polityka społeczeństw zorganizowanych państwowo musi mieć swój jasny cel i zdrowy sens, musi mieć swój światopogląd, którego sprawdzianem jest interes państwa i najszerzych warstw społeczeństwa, którego miernikiem jest postęp i kultura, a walutą praca i świadomy celu wysiłek³².

I dotykamy w ten sposób istoty sprawy – nie określono zasadniczego celu naszych dążeń morskich i nie wskazano dróg jego realizacji. Ta uwaga odnosi się do dwóch zasadniczych kwestii: polityki morskiej i narzędzi „uprawy morza”. One w żaden sposób nie były odpowiedzią na społeczne i gospodarcze potrzeby państwa. Zwłaszcza w drugiej połowie lat 30., gdy III Rzesza zrzucała ograniczenia wersalskie i przystąpiła do forsownych zbrojeń, również na morzu, stało się aż nadto widoczne to, o czym pisał Adam Uziębło: „My, z naszym słabym stosunkowo przemysłem, pozbawieni doświadczenia w kierowaniu mobilizacją przemysłu, więcej może, niż kto inny, potrzebujemy w razie rozprawy orężnej, zabezpieczenia komunikacyjnego ze światem, a któż nam tę komunikację zabezpieczy, jeśli własnej siły zbrojnej na morzu mieć nie będziemy?”³³.

Wybitny znawca problematyki morskiej Aleksander Potyrała w 1937 r. napisał:

Jeśli brać nasze potrzeby w zakresie budowanej floty wojennej o realnej wartości w znaczeniu politycznym, strategicznym i taktycznym, to wydaje mi się, że powinna ona wyrażać się tonażem, co najmniej 150 000 ton okrętów różnych kategorii, koszt zaś budowy takiej floty wyrażałby się kwotą **ponad miliard złotych** [podkreśl. – A.P.]. Uwzględniając konieczność rozbudowy floty w czasie nie dłuższym niż 20 lat, otrzymujemy **roczną dotację ok. 50 mln zł** [podkreśl. – A.P.]. Ciągłość pracy po tym okresie byłaby zabezpieczona koniecznością odnawiania floty.

Podkreślił, że „wszelkie zabiegi o stworzenie nowoczesnego przemysłu okrętowego nie osiągną celu, jeśli w rozbudowie tak floty wojennej, jak żegluga handlowej, będą czynione jedynie pociągnięcia doraźne, bez określonego i szerszego planu, jak też bez jego ścisłego wykonywania. To też wydanie odnośnych ustaw jest koniecznością podstawową³⁴.

³² E. KWIATKOWSKI, *O światopogląd morski w Polsce dawnej i współczesnej*, [w:] *XV lat polskiej pracy na morzu*, red. A. MAJEWSKI, Gdynia 1935, s. 9.

³³ A. UZIEMBŁO, *Marynarka Wojenna. Duch i bezpieczeństwo*, „Morze” 1927, nr 5, s. 9.

³⁴ A. POTYRAŁA, *Zagadnienie przemysłu okrętowego na tle I-go Kongresu Inżynierów*, „Przegląd Morski” 1937, nr 104, s. 907.

I tu pojawia się „nowy” problem, o którym też nieczęsto się mówi pewnie z tego powodu, że uwagę koncentrujemy na tonażu floty pływającej. A gdzie koszty amortyzacji, remontów i napraw, eksploatacji, logistyki, a także szkolenia i uposażenia personelu? E. Kwiatkowski starał się wpoić ogółowi przekonanie, że: „Każda rocznica odzyskania dostępu do morza to dzień, który ma zawierać w sobie nie tyle świadomość osiągniętych rezultatów, ile raczej świadomość, że dzieło nasze, nasz obowiązek daleki jest od zakończenia, że temu programowi służyć musimy wytrwale i solidarnie, my i przez szereg pokoleń nasi następcy”³⁵. Mimo tak czytelnych wskazówek trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie byliśmy konsekwentni w urzeczywistnianiu polityki morskiej państwa. Tę niekonsekwencję dramatycznie obnażyła wojna 1939 r., w której Polska Marynarka Wojenna już 3 września zaprzestała działań operacyjnych³⁶. Henryk Pietraszkiewicz, formułując kilka uwag nt. działań floty we wrześniu, przypominał jedno z podstawowych zadań, które miała ona wykonać: „Przeszkadzać w komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodnimi”. Uważał, że było ono „jednym z głównych argumentów na poparcie żądań rozwoju sił okrętowych Floty, uzasadniało ciężary poniesione na jej dźwiganie od zera – na okręty, ich załogi, logistykę”³⁷.

Władysław Kosianowski w 1925 r. pytał: czy Polskę stać na flotę wojenną? Twierdząc stanowczo, że nie i starałem się wyjaśnić dlaczego. Autor powyższego pytania podniósł również kwestię odpowiedzialności za należyte „wyzyskanie” dostępu do morza.

Rozważając kwestię potrzeby lub zdolności morskiego rozwoju Polski i wzmocnienia jej siły zbrojnej na morzu – napisał – nie starajmy się być nadzwyczajnymi „wynalazcami” w tej dziedzinie, tak dalece znanej i już gruntownie zgłębianej. „Wynalazcami”, którzy, owszem, uznają korzyści władania morzem, to znaczy brzegiem morskim lecz, którzy potrafią (w ich mniemaniu) obronić kraj za pomocą samego lotnictwa lub trujących gazów. A niestety bywali tacy publicyści, którzy, nie mając dostatecznej wiedzy, natomiast dostateczną ilość tupetu, chcieli być ultra patriotami strzegącymi interesów biednej szkatuły państwa i głosili, że wydawanie pieniędzy na flotę wojenną jest ich wyrzucaniem w wodę.

³⁵ Cit. per: R. TOCZEK, *Refleksje o polityce morskiej*, „Nautologia” 2016, nr 153, s. 64.

³⁶ A. MAKOWSKI, *Kampania wrześniowa na morzu – próba oceny*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzeć na wrzesień. Pamięć i odpowiedzialność*, red. A. DRZEWIECKI, B. SIEK, Toruń 2011, s. 253–276.

³⁷ H. PIETRASZKIEWICZ, *Kilka uwag na temat działań Floty we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Z morza i Pomorza...*, s. 343.

Czy w tej sytuacji można było podjąć i zrealizować program flotyll rzecznych i floty morskiej równolegle? A przecież, pisał dalej Kosianowski: „Marynarka Wojenna jest potrzebna, aby stworzyć kompletne i absolutnie pewne podstawy dla obrony państwa, albowiem, gdy ma się morskie wybrzeże i morskie interesy – interesy te i bezpieczeństwo kraju nie mogą być zapewnione wyłącznie, choćby najlepszą nawet, armią lądową”³⁸.

Reasumując, chcę podkreślić, że potencjał floty wojennej, którą dysponowała Polska do obrony swoich interesów na morzu, był odzwierciedleniem jej możliwości finansowych, ekonomicznych i społecznych. Zwłaszcza te finansowe i ekonomiczne były tak skromne, że żadnego programu jej rozbudowy nie wykonano, a było ich w okresie międzywojennym kilka, ostatni tzw. rządowy, który miał być realizowany w latach 1936–1946, zakładał, że po jego zakończeniu flota wojenna wejdzie w posiadanie 76 okrętów różnych klas, o łącznej wyporności ok. 125 000 DWT³⁹. W przededniu wojny jej tonaż nie przekraczał 17 000 DWT. Nawet najbardziej zapalczywy marynista przyzna, że ta różnica nie wzięła się z przypadku, że biblijne powiedzenie „z próżnego i Salomon nie naleję” w pełni oddawało istotę problemu. Wspomniana już wcześniej operacja „Peking” prowokuje ważne pytanie o dowodzenie. Jak wytłumaczyć podchorążym, przyszłym oficerom, taką oto sytuację, że najważniejszego dowódcę operacyjnego na wybrzeżu, a był nim kadm. Józef Unrug, pozbawia się trzech niszczycieli, a ten nie podejmuje żadnych działań, by wpłynąć na zmianę zadania bojowego lub spowodować „załatanie tej wyrwy” innymi narzędziami walki. Unrug postąpił wbrew jakimkolwiek zasadom sztuki wojennej

Tak, klęska we wrześniu 1939 r. miała swój długi cień. Ta na morzu miała wymiar szczególny, bo przecież budowie floty towarzyszyła natarczywa, wręcz monstrualna propaganda, że i tu Polska może być mocarstwem. „Most jest tak silny, jak silne jest jego najsłabsze wiązanie” – zwykł odwoływać się do „ludowej mądrości” kadm. Włodzimierz Bruno Steyer i miał rację. Tym najsłabszym „wiązaniem” była baza, a właściwie jej brak. Port helski starano się dopiero do tej roli przystosować, i znów, zabrakło czasu i środków materiałowo-finansowych, aby to zadanie zostało ukończone w takim zakresie, jakiego wymagała flota⁴⁰.

³⁸ W. KOSIANOWSKI, *Armia morska jako gwarantka bezpieczeństwa Polski*, „Morze” 1930, nr 6, s. 11.

³⁹ M. KUŁAKOWSKI, *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, t. 2, Toronto 1988, s. 391.

⁴⁰ *Vide*: A. AKSAMITOWSKI, *Przygotowania fortyfikacyjne i forteczna obrona Wybrzeża we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Z morza i Pomorza...*, s. 362–388.

Zakończę tych kilka refleksji pytaniem: czy z katastrofy wrzesniowej wyciągnęliśmy wnioski? Obecny stan floty wojennej jest dowodem na to, że nie.

Przegrana kampania na morzu. I co dalej?

Za wyjątkowo trafną uważam konkluzję Mieczysława Wojciechowskiego, że dostęp do morza ułatwiał start gospodarczy rodzącemu się państwu polskiemu, otwierał przed nim morskie szlaki handlowe i „natychmiastowe korzystanie z taniego transportu morskiego”⁴¹. I tu dotykamy kwestii zasadniczej: aby wykorzystać tę szansę najpierw należało wejść w posiadanie „narzędzi”, które pozwoliłyby wyjść na morze. Jednym z takich była flota wojenna, która w całym dwudziestoleciu międzywojennym, mimo podejmowanych wysiłków, nie osiągnęła stanu, którego oczekiwało jej kierownictwo, a przede wszystkim potrzebowała Polska. Nie zdołano obronić „morskiej niepodległości”, bo siły, których użyto, były zbyt słabe, co więcej, część z nich w ramach operacji „Peking”, w przeddzień wybuchu wojny, przebazowano do Anglii. Nie podzielam opinii liczного grona entuzjastów, którzy to posunięcie odczytali jako genialny manewr kładący stępkę pod nowy rozdział historii Polskiej Marynarki Wojennej, walczącej u boku Royal Navy⁴².

Wykładając przedmiot historia sztuki wojennej, rozumiem rozgoryczenie kadm. Włodzimierza Bruno Steyera, który o tej operacji napisał:

Wyobraźmy sobie teraz, iż w dniu 1 września 1939 r. na akwenach zatoki Gdańskiej znajdują się cztery niszczyciele i pięć okrętów podwodnych, i że te okręty wierne podstawowej zasadzie taktyki morskiej, są w ruchu, bo w tym stanie osiągają największą wartość bojową, a nie na kotwicy lub w porcie (jak „Wicher” lub „Gryf” zniszczone 3 września 1939 r. przez lotnictwo nieprzyjaciela). Zadajmy sobie pytanie, na ile czasu starczyłoby im paliwa? Skąd wzięłyby następny zapas? Nie ulega wątpliwości, że skapitulowałyby wcześniej niż Hel. Dochodzimy więc do wniosku, że wysłanie 3 niszczycieli do Anglii było nieodzowną koniecznością i logicznym skutkiem niepojętej dla ogółu polityki. Pozostawienie natomiast jednego – „Wichra” – świadczyło o niedorozwoju umysłowym tego sztabu⁴³.

⁴¹ M. WOJCIECHOWSKI, *Przesłanki kształtowania się państwowości polskiej na Pomorzu w latach 1918–1920*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Historia” 1978, nr 14(101), s. 80.

⁴² Vide: A. DRZEWIECKI, *Operacja „Peking” oraz jej polityczno-wojskowe następstwa*, [w:] *Z dziejów wojen morskich. Studia i szkice*, red. A. AKSAMITOWSKI, M. FRANZ, Oświęcim 2015, s. 270–284.

⁴³ W. B. STEYER, *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1919–1939. Odbiór okrętów*, cz. II, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 4, s. 272.

Inną perspektywę wskazywał Jerzy Staniewicz, który uważał, że:

Losy i dzieje Marynarki Wojennej potoczyły się dwoma odrębnymi i niezależnymi od siebie szlakami. Ludzi, których wychowała wspólna szkoła, wspólna myśl, wspólne pragnienia – los w przełomowej chwili rozdzielił. Nastąpił historyczny podział zadań. Tym co pozostali w kraju, przypadła w udziale obrona wybrzeża, obowiązek wytrwania na posterunku do końca, aby zadokumentować światu nasze zdecydowanie w walce o sprawiedliwość dziejową. Wobec przewagi wroga walka trwała krótko. (...) Ta właśnie okoliczność została przewidziana i dlatego część Marynarki Wojennej znalazła się za granicą. Należało zachować ciągłość w jej istnieniu, ciągłość w podjętej walce⁴⁴.

Staniewicz napisał ten komentarz już po wojnie, bo w 1947 r., i niewątpliwie szukał jakiegoś uzasadnienia dla operacji „Peking”, która dla władarzy „nowej Polski” była koronnym dowodem „podłego tchórzostwa”, w którym celował Świrski, „pośpiesznie ewakuując się z Warszawy”. Rydz-Śmigły nie był jedynym, któremu nie chciano darować, że „uszedł z pola walki”, że „opuścił walczące szeregi”⁴⁵. Z podobnym afrontem ze strony swoich oficerów, a zwłaszcza z ORP „Wilk” i ORP „Orzeł” spotkał się wiceadm. Świrski już na „wyspie ostatniej nadziei”.

Wyjmując z teatru działań wojennych epizod morski, czynię to wyłącznie na potrzeby tego artykułu i to ze świadomością, że „gra” toczyła się nie o „Polskę morską”, ale o Polskę niepodległą. Tadeusz Katelbach napisał:

Rozmiary pożaru wojennego, który przeszedł przez nasz kraj były tak olbrzymie, że nie można było ich przyrównywać do klęski, lecz do apokaliptycznego kataklizmu. W ciągu kilku krótkich tygodni runęło wszystko. Dotychczasowe formy i dotychczasowa treść życia straciły swą wartość. Dramat każdego Polaka pogłębiał fakt, że pod wpływem błyskawicznego tempa katastrofy, wyłącznie w sobie, we własnym narodzie, szukał jej przyczyn⁴⁶.

Kilka stron dalej czytamy: „We wrześniu 1939 roku i w pierwszych miesiącach po pokonaniu nas przez obu wrogów, naród nie mógł stawiać sobie innego pytania, prócz jednego: Jak się to wszystko stać mogło i kto za tempo i rozmiar

⁴⁴ J. STANIEWICZ, *Wrzesień 1939 na Wybrzeżu*, „Przegląd Morski” 1947, nr 1, s. 9.

⁴⁵ W. POBÓG-MALINOWSKI, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, tom trzeci (część druga tomu trzeciego), *okres 1939–1945*, Londyn 1960, s. 62.

⁴⁶ T. KATELBACH, *Spowiedź pokolenia*, przejrzał, poprawił i posłowiem opatrzył S. CENCKIEWICZ, Gdańsk 2001, s. 241.

klęski, która na nas runęła, ponosi odpowiedzialność?”. A na takie pytanie mogła w tym czasie padać tylko jedna odpowiedź: „Ci, którzy nami dotąd rządili”⁴⁷.

Podobne pytania stawiał żołnierz i marynarz, którym wmawiano, że „wojsko polskie jest gotowe do wojny, związane na ostatni guzik”⁴⁸. Mam głębokie przekonanie, że pomimo podejmowanych starań i wysiłków nie jesteśmy w stanie oddać tego, co czuli obrońcy Helu w dniu kapitulacji. Historycy szybko podchwycili myśl Jerzego Pertka o „małej flocie, wielkiej duchem” i lokalne bitwy, z wyekspozowaniem Westerplatte, Kępy Oksywskiej i Helu, które nie miały szans powodzenia, podniesiono do rangi wydarzeń o „epokowym” znaczeniu.

Nadinterpretując znaczenie tych bitew – taka jest moja ocena – badacze, z wyraźną przewagą publicystów historycznych, starają się, eksponując bohaterstwo żołnierzy i marynarzy oraz ich dowódców, osłabić wymowę faktów, a te były przecież nieubłagane: „w kampanii jesiennej 1939 roku Polska poniosła klęskę”⁴⁹. Przyznaję rację Bernardowi Newmanowi, który z 1934 r. przejechał rowerem przez II RP i w swoich wspomnieniach z tej wyprawy napisał: „Polacy wolą się karmić cierpieniami niż zwycięstwami; wprawdzie starają się obecnie ożywić romantyczne wspomnienia dawniejszej chwały, ale prawdziwie jednoczącym ich węzłem jest wspólne cierpienie”⁵⁰. Ono miało dopiero nadejść i to wielokrotnie spotęgowane, gdy już stało się faktem, że „Polska straciła co miała, w pierwszych dwóch tygodniach wojny”⁵¹. Przegrana musi być wkalculowana w ryzyko wojny; mam przekonanie, że władarze II RP tego nie uczynili i stąd trwające latami poszukiwanie przyczyn i wskazywanie odpowiedzialnych.

Problem był (jest) do tego stopnia poważny, że mijają kolejne dziesięciolecia, a wojna 1939–1945 jest wciąż obecna w polskim dyskursie politycznym i społecznym. Powraca ona chociażby za sprawą reparacji wojennych, które z taką mocą podnosi Zjednoczona Prawica, od ośmiu lat sprawująca rządy w naszym kraju. Nie wnikam tu w intencje, chociaż wydają się one oczywiste. Mogę tylko przypomnieć, że PMW miała swoje oczekiwania reparacyjne już w Wersalu, ponownie ten problem wystąpił w 1945 r., gdy oczekiwano, że Wielka Brytania

⁴⁷ *Ibidem*, s. 245.

⁴⁸ I. MODELSKI, *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej (próba syntezy)*, cz. 1, „Zeszyty Historyczne”, z. 92, Paryż 1990, s. 113.

⁴⁹ L. MOCZULSKI, *Wojna polska 1939*, Warszawa 2009, s. 933.

⁵⁰ B. NEWMAN, *Rowerem przez II RP*, Kraków 2022, s. 112–113.

⁵¹ S. CAT-MACKIEWICZ, *Lady Makbet myje ręce. Broszury emigracyjne 1944–1946*, oprac. J. SADKIEWICZ, Kraków 2014, s. 54.

zrekompensuje Polsce okrętowe straty wojenne, i wreszcie w 1946 r. miał miejsce „sojuszniczy” gest ZSRR, który w ramach reparacji przekazał Polsce 23 okręty wojenne. Proszę zauważyć, że wskazałem trzy różne okresy i w każdym z nich Polska – kraj o poważnych ambicjach morskich, występował w roli petenta. Przed wojną polska wojskowa myśl morską kształtowała się w dużej mierze pod wpływem obecności francuskiej misji morskiej, w czasie wojny absolutną zwierzchność nad polskimi okrętami wojennymi miała admiralicja brytyjska, a po wojnie taką nadrzędną rolę pełnili najpierw dowódcy sowieccy, potem doradcy, a w kolejnych latach, aż do roku 1991, co prawda nieetatowe, ale jednak struktury Zjednoczonej Floty Bałtyckiej jako integralnej części Układu Warszawskiego.

To, co godne jest podkreślenia, to kapitał ludzki (oficerowie, podoficerowie, marynarze), który wykształciła, wychowała i uformowała Marynarka Wojenna II RP. Jej wartość brała się z połączenia wielu elementów: człowieka, okrętu, logistyki, szkolenia, hierarchii i wreszcie dowodzenia, które wzajemnie się uzupełniając, dawały rękojmię wykonania zadania. Nie mam wątpliwości, że rdzeniem był człowiek. Znamienity oficer i dowódca marynarki wojennej adm. Ryszard Łukasik stał na stanowisku, że okręty, karabiny, samoloty, działa artylerii nadbrzeżnej, miny morskie oraz inne środki walki i logistycznego zabezpieczenia działań bojowych można w ostateczności kupić, natomiast człowieka (w domyśle – podchorążego, oficera) należy wyszkolić i uformować⁵². Nie da się tej logiki zakwestionować i w całej rozciągłości dotyczyła ona również okresu międzywojennego. Miały wówczas miejsce potknięcia i niedociągnięcia, co zresztą było w kalkulowane w proces budowy floty wojennej, tym jednak, co należy zapisać po stronie sukcesów, był uformowany na bazie Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej (od 1928 r. SPMW) korpus oficerski. Trafnie ujął to zagadnienie pierwszy komendant OSMW kmdr ppor. Adam Mohuczy, pisząc: „nie okręty przecież, nie porty i ich urządzenia stanowią o sile państwa na morzu, lecz ludzie o żelaznym sercu, którzy służą swej Ojczyźnie na posterunku nierównie cięższym i odpowiedzialnym aniżeli przeciętny obywatel na lądzie”⁵³. To prawda, však

⁵² Vide: A. DRZEWIECKI, *Oficera marynarki wojennej nie wystarczy wyszkolić, trzeba go jeszcze „uformować”*, [w:] *Vide, cui fidas. Lojalność w dziejach wojen*, red. P. DERENGOWSKI, „Studia Historica Gedanensia”, t. 12, cz. 1, Gdańsk 2021, s. 438–461.

⁵³ A. MOHUCZY, *Szkolenie oficerów marynarki handlowej*, [w:] *XI lat polskiej pracy na morzu*, red. A. MAJEWSKI, Gdynia 1935, s. 235.

pod jednym warunkiem, że tym ludziom należało zapewnić nowoczesne narzędzia walki, by mogli sprostać wyzwaniu, jakie stawiała ówczesna wojna. A tych brakowało, bo przecież po zrealizowaniu operacji „Peking” sami Niemcy podkreślali, że to, co po stronie polskiej pozostało na Bałtyku, nie miało większej wartości bojowej.

Marian Porwit zachęcał do „studiowania żołnierza w walce”, gdyż uważał, że dowodzenia nie należy sprowadzać do wydania rozkazu „naprzód!”, że żołnierz ma w sobie pokłady męstwa i odwagi, które dopiero w boju się aktywizują, pod warunkiem że dowódca o tym wie i odpowiednio nimi „zarządza”⁵⁴. Przykład ORP „Orzeł” internowanego w Tallinie znakomicie obrazuje tę sytuację. Nie cała załoga, ale kilku zdeterminowanych oficerów i podoficerów potrafiło narzucić wahającym się i niezdecydowanym swoją wolę, by w ten sposób wyprowadzić okręt z trudnego położenia i na nowo zmotywować wszystkich do podjęcia czynności bojowych. Diametralnie inną sytuację mieliśmy na ORP „Rys”, którego dowódca kpt. mar. Aleksander Grochowski wypalił się psychicznie i stał najsłabszym ogniwem załogi, a przecież operował w takich samych warunkach jak ORP „Wilk”, gdzie dowódca kpt. mar. Bogusław Krawczyk nie uległ presji zagrożenia i przedarł się do portu brytyjskiego. Te dwa przykłady wyraźnie wskazują, że oficerowie w podobnych stopniach wojskowych, z identycznym stażem służbowym, mieli jeszcze tę szczególną właściwość, którą dostrzegam w potencjale motywacji, odwagi, a jak trzeba to i determinacji.

Marynarka wojenna w „uścisku” ludowej demokracji i sojusznicznych zobowiązań

Gdy nastał „zwycięski” 1945 r., problemy, o których tu mówimy, wystąpiły z jeszcze większą ostrością, a jedną z przyczyn było zakwestionowanie i odrzucenie większości dorobku II RP w dziedzinie morskiej. Dowodził tego komentarz kontradmirała Mieczysława Grudnia, który pisał:

(...) pierwsza jednostka ludowej Marynarki Wojennej powstała wprawdzie w końcowej fazie wojny, a pozostałe już w okresie powojennym, ale tradycje walki zbrojnej na morzu w toku II wojny światowej pozostały na Zachodzie. I tutaj zrodził się dość istotny problem, co z tych tradycji przyjąć, a co odrzucić? (...) przyjęliśmy

⁵⁴ M. PORWIT, *Duch żołnierski*, Warszawa 1935, s. 23–43.

wszystko, co postępowe, bohaterskie i patriotyczne. (...) odrzuciliśmy koncepcje polityczne kierownictwa Polskiej Marynarki Wojennej w Wielkiej Brytanii⁵⁵.

Odrzucono zdecydowanie więcej, popełniając w ten sposób ewidentny błąd, mający swoje poważne konsekwencje dla fundamentów wychowania i „polityki” kadrowej. Przypomnieć należy, że czynnik ludzki miał dla „Polski morskiej” kapitalne znaczenie, zarówno przed wojną, jak i po jej zakończeniu.

To nowe polityczne i społeczne otwarcie dobrze opisują słowa Siegfrieda Lenza:

kto sądzi, że działa na rzecz nowych czasów, ten nie może pozostać przy starych nazwach – musi przemianowywać, zmieniać tablice, zawieszać nowe flagi, więcej jeszcze: kto rości sobie pretensje do przeszłości, tak jak czynili to jeźdźcy Wschodu, ten musi pilnować, by wszystkie świadectwa przemawiały na jego korzyść, i dlatego nie może uniknąć sortowania świadków i świadectw, tak, musi oddzielać, trzebić, czyścić, jego jedyną chyba zadanie to oddzielenie ziarna od plew wśród dowodów historii⁵⁶.

Czyż nie było tak, że orzeł bez korony, rota eksponująca sojusz polsko-radziecki i pomniki wdzięczności Armii Czerwonej stopniowo wypełniały przestrzeń społeczną, a te narodowe i historyczne „sortowano” według kryterium przydatności lub szkodliwości?

W Polsce powojennej – pisał Tadeusz Kisielewski – nie było miejsca dla przedwojennych stosunków społeczno-ekonomicznych i niemal wszystkie poważne siły polityczne i społeczne głosiły potrzebę radykalnych zmian (od socjalistów i ludowców po Kościół katolicki) w duchu sprawiedliwości społecznej, ale i demokracji i poszanowania praw jednostki. Owe radykalne zmiany miały być li tylko sprawą wewnątrzpolską i miały służyć wzmocnieniu niepodległości Polski. W Polsce powojennej dokonałaby się zapewne rewolucja, ale na gruncie niepodległości i demokracji. Możliwość takiej rewolucji zżarła rewolucja komunistyczna⁵⁷.

Zamiast rewolucji „na gruncie niepodległości i demokracji”, za sprawą sowieckiego imperializmu „stworzono z kiedyś niezawisłych państw, takich jak Czechosłowacja, Polska, Węgry, Rumunia itd. najzwyczajniejsze kolonie w samym sercu Europy”⁵⁸.

⁵⁵ M. GRUDZIEN, *Węzłowe problemy wychowania patriotycznego w Marynarce Wojennej*, „Przegląd Morski” 1968, nr 2, s. 21.

⁵⁶ S. LENZ, *Muzeum ziemi ojczystej*, Warszawa 1991, s. 347.

⁵⁷ T. KISIELEWSKI, *PRL: Przemoc – źródło – historyk*, [w:] *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*, red. J. CHROBACZYŃSKI, W. WRZESIŃSKI, Kraków 2004, s. 259.

⁵⁸ A. LEDER, *Przeżniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2013, s. 155.

To, co bez politycznych podtekstów było nowe i korzystne dla Polski, to niewątpliwie granica morska, ale z niej wynikały z kolei określone obowiązki dla państwa, zwłaszcza w zakresie morskiej siły zbrojnej zdolnej do jej obrony. Przemawia do mnie komentarz Tony Judta wyrażony słowami: „Przeżyć wojnę to jedno, przetrwać pokój – co innego”⁵⁹. Zdecydowanie tak, również na gruncie morskim Polacy rozpoczynali walkę o „przetrwanie pokoju”, dopiero później o jej wygranę. Z przyczyn oczywistych pominę tu olbrzymią pracę, którą z polecenia szefa KMW wykonał kmr Karol Korytowski z grupą oficerów w sprawie powojennego „ustroju morskiego” Polski, ze wskazaniem konfiguracji wybrzeża i sił koniecznych do jego obrony. Posłużę się tylko parą danych: zaplanowano budowę floty o wyporności 325 000 DWT z personelem liczącym 1600 oficerów i 25 000 podoficerów i marynarzy. Do tego lotnictwo morskie i siły obrony wybrzeża, liczące łącznie ponad 160 000 oficerów, podoficerów i marynarzy⁶⁰. Myślę, że każdy, kto jest w stanie wyobrazić sobie Polskę w 1945 r., ma świadomość, że ten gigantyczny projekt morski nie miał żadnych szans powodzenia.

I tak się stało, z tą różnicą, że zaważyły na tym nie względy gospodarcze, ale polityczne – ustrojowe. Gdy w lipcu 1945 r. przystąpiono do tworzenia pierwszych struktur powojennych sił morskich, bardzo wyraźnie zastrzeżono, że będą one wymagały nowych kadr morskich. „Z Polski uciekaliście szerokimi drzwiami, a teraz będziecie wchodzić wąską furtką” – usłyszał kpt. mar. Zbigniew Węglarz od podporucznika wypowiadającego te słowa w imieniu nowej – ludowej władzy⁶¹. To zaledwie sygnał, ale jakże złowieszczy i świadczący o tym, że postulowana ciągłość Marynarki Wojennej została zerwana. Już sam fakt, że w lipcu 1945 r. na stanowisku dowódcy MW powołano sowieckiego admirała Nikołaja Abramowa, świadczył o tym, że Rosjanie nie tylko kontrolowali proces tworzenia sił morskich, ale równolegle zmierzali do nadania mu charakteru tożsamego z ich rozwiązaniami. Stąd wzięły się pierwsze struktury pod nazwą „obszarów nadmorskich”, czy później OWRGB (Obrona Wodnego Rejonu Głównej Bazy). Sowietyzacja w skrajnej postaci wystąpiła z początkiem lat pięćdziesiątych, kiedy to wszystkie ważne stanowiska dowódcze i specjalistów

⁵⁹ T. JUDT, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań 2008, s. 36.

⁶⁰ Vide: A. DRZEWIECKI, *Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa morskiego państwa*, Gdynia–Oświęcim 2016, s. 635–650.

⁶¹ Z. WĘGLARZ, *Niezlomny. Autobiografia komandora Zbigniewa Węglarza*, red. Z. WOJCIECHOWSKI, S. WALKOWSKI, Warszawa 2011, s. 135.

objęli oficerowie radzieccy. Był to jeden z tych czynników, który powodował, że *gros* oficerów morskich przebywających po wojnie w Anglii odmówiło powrotu do kraju, nie chcąc legitymizować „rządów sowieckich w Polsce”. Uważam, że trafnie zinterpretował zaistniałą sytuację Mieczysław Nurek, pisząc o „goryczy zwycięstwa”⁶².

W tej szarej rzeczywistości trzeba dostrzec i docenić to, że jednak część oficerów powróciła i stanowiła swoiste „drożdże” dla morskiego dzieła. Tak ocenił to wiceadm. Piotr Kołodziejczyk: „Istotne znaczenie miał fakt, iż w sprawę [tworzenia sił morskich – A.D.] swój bezcenny wkład wnieśli ci oficerowie, którzy odważyli się wrócić z Zachodu do kraju, wypełniając skutecznie potencjalną lukę w ciągłości naszych marynarskich tradycji”⁶³. Z kolei admirał Łukasik silnie akcentował potrzebę odbudowy tożsamości morskiej i uważał, że: „misją jego pokolenia było doprowadzenie do wyjaśnienia wszystkich białych plam w MW” i podkreślił, że to „co udało się zachować to była ciągłość szkolenia, bo przecież w tej odtwarzanej MW szkolenie podjęto na wzór i podobieństwo floty przedwojennej, uzupełnione o doświadczenia okresu wojny”⁶⁴.

Jeśli tak, to warto przypomnieć, że w pierwszych latach istnienia odtworzonej OSMW jej personel dydaktyczny stanowili przedwojenni oficerowie, tworzący szkolną kadrę etatową i dochodzącą z DMW, oraz pracownicy naukowcy uczelni Trójmiasta, głównie z Politechniki Gdańskiej. Do końca 1949 r. kadra dydaktyczna nie zmieniała się, natomiast w 1950 r. skierowano do uczelni oficerów radzieckich.

Przedwojennymi wykładowcami byli:

- kpt. mar. Jerzy Żytowiecki – nawigacja,
- kpt. mar. Andrzej Pierzyński – nawigacja,
- kmdr doc. Karol Zagrodzki – oceanografia i hydrografia,
- kmdr ppor. Kazimierz Szczęśny – locja, MPDM,
- kmdr ppor. Wieńczysław Kon – radiolokacja (radary) i sygnalizacja,
- kmdr ppor. Zbigniew Przybyszewski – artyleria morska,
- kmdr ppor. Zbigniew Kowalski – artyleria morska,

⁶² M. NUREK, *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*, Gdańsk 2009, s. 507–585.

⁶³ Autoryzowany wywiad z wiceadm. w st. spocz. P. Kołodziejczykiem, Gdynia 2008, s. 5 (mps w posiadaniu autora).

⁶⁴ Autoryzowany wywiad z admirałem floty w st. spocz. R. Łukasikiem, Gdynia 2008, s. 3 (mps w posiadaniu autora).

- kmdr por. pilot Antoni Wronka – lotnictwo morskie,
- por. mar. Piotr Szkolnicki – broń podwodna,
- kmdr por. Stanisław Leszczyński – wiedza okrętowa,
- kmdr ppor. Jan Wąsowicz – elektrotechnika,
- por. mar. Zbigniew Hornung – mechanizmy okrętowe,
- kmdr Adolf St. Zelenay – budownictwo okrętowe,
- kmdr Stanisław Mieszkowski – taktyka floty, historia wojen morskich.

Byli to rzetelni i wymagający nauczyciele, sumienni i odpowiedzialni oficerowie – wielu z nich z doświadczeniami bojowymi i zawodowymi; potrafili przekazać nie tylko wiedzę teoretyczną, ale i praktyczną. Konkretni, sprawiedliwi, zawsze chętni do udzielenia pomocy, najczęściej na konsultacjach⁶⁵.

OSMW na Oksywiu – napisał jej absolwent Zbigniew Szczepanek – do której przyszedł w 1951 r. miała wtedy radzieckiego komendanta „Dziadka” – Rukiewiczza. Był to człowiek wielkiej wiedzy i jeszcze większego serca. Czasami prowadził zajęcia z wyższej matematyki. Potrafił też pokazać, jak się tańczy klasyczne tańce salonowe. Był światowcem i nie za bardzo wyglądał na człowieka wojskowego. O swoich podopiecznych dbał jak ojciec. Pamięć o nim zachowaliśmy jak najlepszą. Czytelnik może być zdziwiony taką oceną radzieckiego oficera, ale byłoby niegodne formułować osądy pod potrzeby politycznej chwili. Warto też wiedzieć, że do następnego radzieckiego komendanta – komandora Rożkova, mieliśmy już stosunek zgoła odmienny. Był zupełnym przeciwieństwem swego poprzednika. Pracowało też i paru radzieckich wykładowców. Tu również, obok tych, którzy dbali głównie o nasze poglądy, pracowali rasowi oficerowie morscy, mający za sobą trudy wojny na morzu. Z tymi drugimi od razu znaleźliśmy wspólny język⁶⁶.

I nastały lata pięćdziesiąte. W jednej z relacji czytamy:

Czystki wymiotły już z marynarki wojennej wszystkich przedwojennych oficerów. Na dowódczych i kierowniczych stanowiskach mamy Rosjan z kadm. Czterokowem jako dowódcą MW na czele. Niższe stanowiska zajmują Polscy, bądź dawni podoficerowie MW awansowani na oficerów, bądź oficerowie z armii Żymierskiego, którzy przeszli przeszkolenie morskie, bądź wreszcie absolwenci OSMW. Szkoła ta kształci kandydatów na oficerów korpusu morskiego i technicznego. System szkolenia podoficerów i marynarzy jest bardzo zbliżony do przedwojennego. Obecna flota wojenna aczkolwiek nie formalnie, to faktycznie stanowi część floty sowieckiej⁶⁷.

⁶⁵ A.H. WALCZAK, *Z zaulka wspomnień (o morzu i dla morza)*, Gdańsk 2014, s. 80–82.

⁶⁶ Z. SZCZEPANEK, *Podszczypywanie chwały*, Gdańsk 1998, s. 7.

⁶⁷ *Marynarka Wojenna w Polsce dzisiaj*, „Nasze Sygnały”, kwiecień–maj 1953, s. 1.

Nie mam wątpliwości, że wojna najbardziej zaważyła na ciągłości pokoleniowej, która najzwyczajniej została zerwana. Ona również brutalnie zniszczyła więzy z okresu wojny, o czym mogłem się przekonać, obserwując z bliska trzy kolejne Światowe Zjazdy Marynarzy. Bo jak wytłumaczyć to, że spotykają się oficerowie i podoficerowie z całego świata po kilku dziesięcioleciach niewiedzenia się i nie potrafią ze sobą rozmawiać. Na moje zapytanie dlaczego, usłyszałem odpowiedź: „to pan nie wie dlaczego, oni ze sobą nie rozmawiają od wojny”. Poszło o awanse, odznaczenia, a czarę goryczy przelała emigracja, o której Edmund Osmańczyk napisał, że „jest stanem nienormalnym narodu”⁶⁸.

I na zakończenie słowo o Układzie Warszawskim, który na gruncie morskim uosabiała Zjednoczona Flota Bałtycka. Admirał Henryk Solkiewicz zasugerował, byśmy oceniając ją, potrafili dostrzec korzyści i ewidentne straty. Po stronie korzyści wyraźnie sytuuje się „permanentny, chociaż powolny rozwój polskich sił morskich”. I dodaje: „Byliśmy wręcz zmuszani do nadążania za rozwojem ich technologii i uzbrojenia morskiego, gdyż wymagało tego utrzymanie odpowiedniego stanu gotowości bojowej”. Po stronie strat admirał wskazał: „zerwanie z przedwojenną tradycją, długookresową izolację od ogólnoswiatowego i europejskiego rynku technologii i badań naukowych, i wreszcie wychowanie całych pokoleń w atmosferze presji ideologicznej i psychozie strachu”⁶⁹.

Podsumowanie

Druga wojna światowa zastała Polskę na wielkim placu budowy i takim też było wojsko, z flotą wojenną włącznie. Łatwo było tworzyć kolejne programy jej rozwoju, zdecydowanie trudniej je realizować, na co wskazują również współczesne realia. Polska zniszczona wojną została wtłoczona w nowy ład międzynarodowy, w którym w tej części Europy to Związek Sowiecki wyznaczał dopuszczalne granice suwerenności. Można by wszystko zrzucić na karb sowytyzacji, ale nie możemy pominąć tych tysięcy rodaków, którzy mając „duszę wasała”, świadomie jej sprzyjało. Takie wzorcowe – socjalistyczne osobowości występowały też na gruncie marynarki wojennej.

⁶⁸ E. OSMAŃCZYK, *Sprawy Polaków*, Katowice 1982, s. 59.

⁶⁹ Autoryzowany wywiad z wiceadm. w st. spocz. H. Solkiewiczem, Gdynia 2008, s. 17–18 (mps w posiadaniu autora).

BIBLIOGRAFIA

Dokumenty archiwalne

Centralne Archiwum Wojskowe

Sygn. I.300.29.62, akta KMW, *Regulamin morski*, Warszawa 1924.

Archiwum Muzeum Marynarki Wojennej

Sygn. R-17, M. BURHARDT, Wspomnienia z Departamentu Spraw Morskich i Kierownictwa Marynarki Wojennej w latach 1919–1928

Wywiady

Autoryzowany wywiad z admirałem floty w st. spocz. R. Łukasikiem, Gdynia 2008 (mps w posiadaniu autora).

Autoryzowany wywiad z wiceadm. w st. spocz. H. Sołkiewiczem, Gdynia 2008 (mps w posiadaniu autora).

Autoryzowany wywiad z wiceadm. w st. spocz. P. Kołodziejczykiem, Gdynia 2008 (mps w posiadaniu autora).

Wspomnienia drukowane

SZCZEPANEK Z., *Podszczypywanie chwały*, Gdańsk 1998.

WALCZAK A.H., *Z załtka wspomnień (o morzu i dla morza)*, Gdańsk 2014.

WĘGLARZ Z., *Niezlomny. Autobiografia komandora Zbigniewa Węglarza*, red. Z. WOJCIECHOWSKI, S. WALKOWSKI, Warszawa 2011.

Opracowania

AKSAMITOWSKI A., *Przygotowania fortyfikacyjne i forteczna obrona Wybrzeża we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939. Polityka i wojna*, red. A. DRZEWIECKI, B. SIEK, Toruń 2011, s. 362–388.

BRZOZA J. (B. Skaradziński), *Polski rok 1919*, Warszawa 1987.

BÜCHLER J., *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski*, Kraków 2018.

- CARR E.H., *Kryzys dwudziestolecia 1919–1939*, Kraków 2021.
- CAT-MACKIEWICZ S., *Lady Makbet myje ręce. Broszury emigracyjne 1944–1946*, oprac. J. SADKIEWICZ, Kraków 2014.
- CHWALBA A., *Wielka Wojna Polaków 1914–1918*, Warszawa 2018.
- DOPIERAŁA B., *Wokół polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 1978.
- DOREN van Ch., *Historia wiedzy od zarania do dziś*, Warszawa 1996.
- DRZEWIECKI A., *Oficera marynarki wojennej nie wystarczy wyszkolić, trzeba go jeszcze „uformować”*, [w:] *Vide, cui fidas. Lojalność w dziejach wojen*, red. P. DERENGOWSKI, „Studia Historica Gedanensia”, t. XII, cz. 1, Gdańsk 2021, s. 438–461.
- DRZEWIECKI A., *Operacja „Peking” oraz jej polityczno-wojskowe następstwa*, [w:] *Z dziejów wojen morskich. Studia i szkice*, red. A. AKSAMITOWSKI, M. FRANZ, Oświęcim 2015, s. 270–284.
- DRZEWIECKI A., *Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa morskiego państwa*, Gdynia–Oświęcim 2016.
- DYSKANT J.W., *Polska Marynarka Wojenna w 1939 roku*, cz. 1: *W przededniu wojny*, Gdańsk 2000.
- GINSBERT J., *Czy stać nas na flotę wojenną*, „Morze” 1935, z. 5, s. 4–5.
- GRUDZIEN M., *Węzłowe problemy wychowania patriotycznego w Marynarce Wojennej*, „Przegląd Morski” 1968, nr 2, s. 21–28.
- JUDT T., *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań 2008.
- KADEN-BANDROWSKI J., *Generał Barcz*, Kraków–Wrocław 1984.
- KATELBACH T., *Spowiedź pokolenia*, przejrzał, poprawił i posłowiem opatrzył S. CENC-KIEWICZ, Gdańsk 2001.
- KISIELEWSKI T., *PRL: Przemoc – źródło – historyk*, [w:] *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*, red. J. CHROBACZYŃSKI, W. WRZESIŃSKI, Kraków 2004, s. 255–283.
- KOSIANOWSKI W., *Armia morska jako gwarantka bezpieczeństwa Polski*, „Morze” 1930, nr 6, s. 11–12.
- KRZYWIEC B., *Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie*, Warszawa 1931.
- KUŁAKOWSKI M., *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, t. 2, Toronto 1988.
- KUTTA J., *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003.
- KWIATKOWSKI E., *O światopogląd morski w Polsce dawnej i współczesnej*, [w:] *XV lat polskiej pracy na morzu*, red. A. MAJEWSKI, Gdynia 1935, s. 9–16.
- LABUDA G., *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, Gdańsk 2000.
- LEDER A., *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2013.
- LENZ S., *Muzeum ziemi ojczystej*, Warszawa 1991.
- MAKOWSKI A., *Kampania wrzesniowa na morzu – próba oceny*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzanie na wrzesień. Pamięć i odpowiedzialność*, red. A. DRZEWIECKI, B. SIEK, Toruń 2011, s. 253–276.
- Marynarka Wojenna w Polsce dzisiejszej*, „Nasze Sygnały”, kwiecień–maj 1953.

- MATUSZEWSKI I., *Próby syntez*, Warszawa 1937.
- MINK G., *Polska w sercu Europy od roku 1914 do czasów najnowszych. Historia polityczna i konflikty pamięci*, Kraków 2017.
- MOCZULSKI L., *Wojna polska 1939*, Warszawa 2009.
- MODELSKI I., *Wojskowe przyczyny klęski wrześniowej (próba syntezy)*, cz. 1, „Zeszyty Historyczne”, z. 92, Paryż 1990, s. 111–181.
- MOHUCZY A., *Szkolenie oficerów marynarki handlowej*, [w:] *XV lat polskiej pracy na morzu*, red. A. MAJEWSKI, Gdynia 1935, s. 235–242.
- MOORHOUSE R., *Polska 1939. Pierwsi przeciw Hitlerowi*, Kraków 2019.
- NEWMAN B., *Rowerem przez II RP*, Kraków 2022.
- NOWAKOWSKI J., *Odrodzenie floty Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Flota Polska, wydanie pamiątkowe ilustrowane pod patronatem Szefa Departamentu Morskiego admirała K. Porębskiego*, Warszawa 1921, s. 37–47.
- NUREK M., *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej 1945–1949*, Gdańsk 2009.
- OMILANOWSKA M., *Propaganda wizualna „Polski morskiej”*, [w:] *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. D. KONSTANTYNÓW, M. OMILANOWSKA, Gdańsk 2012, s. 9–17.
- PIETRASZKIEWICZ H., *Kilka uwag na temat działań Floty we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939. Polityka i wojna*, red. A. DRZEWIECKI, B. SIEK, Toruń 2011, s. 342–351.
- POBÓG-MALINOWSKI W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, tom trzeci (część druga tomu trzeciego), okres 1939–1945, Londyn 1960.
- PORWIT M., *Duch żołnierski*, Warszawa 1935.
- POTYRAŁA A., *Przemysł okrętowy. Jego istota i znaczenie dla gospodarki krajowej*, Warszawa 1937.
- POTYRAŁA A., *Zagadnienie przemysłu okrętowego na tle I-go Kongresu Inżynierów*, „Przegląd Morski” 1937, nr 104, s. 905–910.
- PRZYBYLSKI J., *Poglądy Jerzego Świrskiego dotyczące zadań i rozwoju Polskiej Marynarki Wojennej*, [w:] *Druka Rzeczpospolita z morzem w tle. Księga pamiątkowa poświęcona profesorowi Romanowi Wapińskiemu*, red. A. DRZEWIECKI, E. KOKO, Gdańsk–Gdynia 2010, s. 157–172.
- RZEPNIEWSKI A., *Obrona Wybrzeża w 1939 r.*, Warszawa 1953.
- SMACZNY H., *Polska zbrojna 1919–1939*, Białystok 1999.
- STANIEWICZ J., *Wrzesień 1939 na Wybrzeżu*, „Przegląd Morski” 1947, nr 1, s. 9–24.
- STEYER W. B., *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1919–1939. Odbiór okrętów*, cz. II, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 4, s. 241–273.
- SUCHCITZ A., *Komandor Świrski i sanacja Marynarki Wojennej w 1925 roku*, „Zeszyty Historyczne”, z. 84, Paryż 1988, s. 30–48.

ŚWIRSKI J., *Relacje o początkach Marynarki Wojennej*, [w:] *Marynarka Wojenna. Zbiór dokumentów*, red. W. KRZYŻANOWSKI, A. PIECHOWIAK, B. WROŃSKI, Londyn 1968, s. 37–53.

TOCZEK R., *Refleksje o polityce morskiej*, „Nautologia” 2016, nr 153, s. 62–72.

UNRUG J., *Jak powstała Polska Flota Wojenna (1918–1939)*, „Nasze Sygnały”, styczeń–kwiecień 1959, s. 2–5.

UZIEMBŁO A., *Marynarka Wojenna. Duch i bezpieczeństwo*, „Morze” 1927, nr 5, s. 9–10.

WOJCIECHOWSKI M., *Przesłanki kształtowania się państwowości polskiej na Pomorzu w latach 1918–1920*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Historia” 1978, nr 14(101), s. 77–90.

WROŃSKI B., *28 listopada*, „Nasze Sygnały”, październik–grudzień 1952, s. 3–4.

Andrzej Drzewiecki

WAR AND ITS IMPACT ON THE RECONSTRUCTION OF THE NAVAL POTENTIAL OF THE POLISH PEOPLE'S REPUBLIC AFTER 1945

Summary. When it comes to naval potential, we must have at least two dimensions in mind. The one is the social potential identified with the personnel (naval) structures and civilian personnel and their qualifications, while the other is the combat potential expressed in the state of armaments and equipment of the naval forces. There is no doubt that in 1945 Poland faced the necessity of building the naval component of the armed forces, not from scratch but with numerous limitations. We dealt here with internal limitations caused by the aftermath of the war and external ones due to the fact that Poland came under the Soviet sphere of influence, which had a direct bearing on the scope of independence in the military field. This subordination and its consequences were experienced to the full extent by the navy, which undoubtedly translated into its potential and operational independence.

Keywords: Poland after 1945, Navy, war, capacity restoration, soviet influence